



Od 1920 roku

GŁOS UCZNIA

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI

W TYM

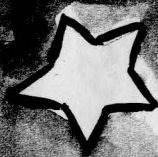
NUMERZE:



WYWIAD
Z DYREKTOREM
JERZYM LUBĄ



BOLLYWOOD - I. KOŚCIUSZKO



ZMIERZCH

I INNE
CIEKAWY
ARTYKUŁY



Droży Czytelniczy

Alea iacta est, kolejny „Głos ucznia” w druku.

Dzięki temu numerowi macie możliwość poznać bliżej dwie, jakże szczególne w naszej szkolnej społeczności, postaci. Mam na myśli Pana Dyrektora Jerzego Łube i Panią Profesor Iwonę Kościuszkę, z którymi nasze dziennikarki przeprowadziły wywiady.

Oprócz tego gazetka zawiera różne artykuły, dotyczące m.in. gier komputerowych, kina, zdrowego odżywiania.

Szczególne podziękowania kieruję do Dominiki Kossakowskiej, koleżanki z klasy II C, która jest odpowiedzialna za oprawę graficzną gazety i, jak to utalentowana kobieta, wywiązuje się świetnie z tego obowiązku.

Wielu z nas obchodziło zapewne w ostatnim czasie różne święta, z których o jednym trzeba wspomnieć. Chodzi oczywiście o Dzień Kobiet. Ten uroczysty dzień w tym roku przypadł w niedzielę, co w żaden sposób nie przeszkodziło naszym kolegom w uczczeniu go w gronie szkolnym. W poniedziałek, 9 marca, zaskakująco duża ilość panów pojawiła się w szkole w garniturach i z kwiatami w dłoniach. Był to dzień przyjemny chyba dla wszystkich pań, więc serdecznie dziękujemy za każdy miły gest. Miło byłoby, gdyby takie sytuacje miały miejsce częściej. ☺

Życzę przyjemnej lektury.

Milena Mocarcka

P.S. Na ostatniej stronie umieszczamy przedruk z wznowionego niedawno pisma (dla kobiet) „Bluszcz”.

...czyli o Piotrze Skrzyneckim i „Piwnicy pod Baranami”

„A to wszystko przecież miało
frwac najwyżej pięć lat,
a może mniej,
Piotrze!”

→ DLACZEGO PISZĘ WŁAŚNIE O „PIWNICY”?

Około dwa lata temu, w Bibliotece Miejskiej wpadła mi w ręce książka Katarzyny Nowak „Moja mama czarownica”, opisująca relacje autorki z jej matką, Dorotą Terakowską - pisarką, autorką m.in. powieści „Tam gdzie spadają Anioły” (1999), „Samotność bogów” (1998), „Ono” (2003), dziennikarką „Przekroju”, „Zeszytów prasoznawczych”. Jednak ja w tej książce znalazłam coś innego, czytałam ją jako opowieść o artystach krakowskich z przełomu lat '50 i '60,

do których należała Terakowska. Jako szesnastolatka dołączyła ona do słynnej „Piwnicy pod Baranami”. Nie zabawiła tam długo, jednak nawet po latach wspominała tamten czas jako przełomowy w jej życiu. „Środowisko piwniczne nauczyło mnie nie bać się, być trochę szaloną - niby że jak ci odbije, to niech odbije i już, a komentarze masz w nosie.”

Zafascynowana wspomnieniami Terakowskiej postanowiłam o „Piwnicy” dowiedzieć się jak najwięcej, a w przyszłości wybrać się na ich spektakl.

→ JAK TO SIĘ WSZYSTKO ZACZEŁO?

Klub, założony m.in. przez Piotra Skrzyneckiego (właściwie przez kilkoro studentów krakowskich uczelni) w 1956 roku w piwnicach Pałacu pod Baranami przy ulicy św. Tomasza w Krakowie, pierwotnie miał być miejscem spotkań studentów. Oficjalnie Piwnicę otwarto 26 maja 1956 r. Początki kabaretu były trudne.

Zgromadzone wokół charyzmatycznej osobowości Skrzyneckiego artystyczne dusze nie miały dostatecznej motywacji; nie było pomysłu, co robić, jeśli ma się już gdzie. Powstało najpierw koło dobrych przyjaciół, nie ośrodek kultury. Terakowska wspomina ich „przebudzenie” w następujący sposób: „Wydaje mi się dzisiaj, że byłam Świadkiem prapoczątku kabaretu. Było takie spotkanie, na które Janina [Garycka] przyniosła *Orfeusza* Cocteau i powiedziała, że nie można tak marnotrawić czasu, pić ciągle wina, trzeba od czasu do czasu coś przeczytać, a nawet wystawić. I kazała tym, co akurat się zebrali, czytać na głosy tego *Orfeusza*. Czytaliśmy grzecznie, po kawałku, a kiedy przyszła kolej na Piotra - odmówił. Powiedział, że nie może ani mówić, ani czytać, bo gra węża. Runął do stóp Janiny i zaczął się wic jak prawdziwy wąż po podłodze. Wiesiek, Kika Lelicińska zaraz także zaczęli się wygłupiać, jak to oni, a zawsze przecież byli szaleni. I coś tam wtedy zaświtało po raz pierwszy, jakiś się stworzył nastrój drwiny z powagi, solenności, klasyki - właściwy dla przyszłych kabaretów.”



→ A O CZYM? A PO CO? A DLA KOGO?

Długo zastanawiałam się, jak odpowiedzieć na te pytania. Twórczość „Piwnicy” jest dla wszystkich i o wszystkim. Ma pozornie przypadkową tematykę i nastrój: od Pieśni nad pieśniami, przez wywiad z Ariadną Gierk, po opis rozmnażania ślimaków znaleziony w dawnej encyklopedii. Nie da się jednak przejść obok niej obojętnie.

→ ZMIENIE ICH CZAS...

W 1976 roku z Piwnicy odeszło wielu artystów: Ewa Demarczyk, Krystyna Zachwatowicz, Mirosław Obłoński, Krzysztof Litwin, Mieczysław Świącicki. Piotr Skrzynecki przyjął na ich miejsce do kabaretu wiele nowych osób, które moje pokolenie w większości bardziej kojarzy z „Piwnicą” niż jej założycieli. Doszukałam się wielu opinii o zmianach, które przyniosły lata. Sam, pozwolę sobie napisać, Wielki Piotr Skrzynecki mówił: „Oczywiście, że dziś jest to inna „Piwnica”. Ludzie się zmienili, czasy się zmieniły. Lepsza, gorsza? Ci, co przychodzili dwadzieścia lat temu mówią, że wtedy to było fantastycznie. Ci, co przychodzili dziesięć lat temu, upierają się z kolei: „no, wtedy to było!”. Ja jestem z tymi, co przychodzą teraz i mówią, że jest fantastycznie. Na pewno jest większa dyscyplina, większa solidność, już nie ma tego, że ludzie czekają na program dwie godziny... Bo to była wielka improwizacja. Na przykład występowały cztery osoby, bo reszta nie przyszła. Albo wychodził jeden pijany i bełkotał, i wszyscy byli zszokowani, bo tego się gdzie indziej nie praktykowało, więc mówiono: „o, awangarda”. Albo rzucaliśmy krzesłami, przyjeżdżało pogotowie i to było dopuszczalne. A teraz wyobraża pan sobie, co by się stało, gdyby ktoś został zraniony w czasie spektaklu?”

Oczywiście była i Wielka Ewa, która po raz pierwszy zaśpiewała piosenkę Zygmunta Koniecznego i cała sala wstała z oniemienia, z zachwytu... Była fascynująca Krysia Zachwatowicz, był oryginalny Miki Obłoński, tak chciałyby, żeby wrócił... Był Litwin... Tylu innych! Odeszli do swoich spraw - i tak powinno być. Bo kabaret musi się zmieniać. Nie da się żyć przeszłością. Już bym nie wytrzymał w tamtym kabarecie..."

*"Choć się zmienić
cały świat - jesteśmy!"*

*Zawiruje jeszcze raz -
będziemy,
będziemy!"*

- "PIOTR" fragm.
słowa: Zbigniew Preisner

→ A TERAZ? QUO VADIS "PIWNICO"?

27 kwietnia 1997 roku, w ukochanym przez siebie Krakowie, zmarł Piotr Skrzynecki. Po jego śmierci kabaret został zamknięty. Rok później wznowił działalność z częścią dawnych Piwniczian i młodymi artystami, chociaż wielu pamiętających kabaret sprzed lat zgadza się z opinią Leszka Długosza, że „Pod Baranami też już dzisiaj inny czas”. Obecnie koncerty prowadzi Marek Pacuła, a dyrektorem Piwnicy jest Piotr Ferster. Jakie będą jej dalsze losy, nie wie nikt. Powstają nowe piosenki, ludzie wciąż chcą ich słuchać, oglądać. Czy wytrwają? Ja wierzę w to, co obiecują Piwniczanie w piosence zadedykowanej swojemu przewodnikowi i zatytułowanej Jego imieniem „Piotr”...

*Choć się zmienić cały świat - jesteśmy!
Zawiruje jeszcze raz - będziemy,
będziemy!*

AGA FIJOŁEK

NA PODSTAWIE KSIĄŻEK:

- „Moja mama czarownica” - Katarzyna Nowak
- „Piwnica pod Baranami” - Joanna Olczak - Ronikier

ORAZ STRON INTERNETOWYCH

- <http://www.piwnicapodbaranami.krakow.pl/>
- http://terakowska.wydawnictwoliterackie.pl/o_kasi_preczytaj_piwniczanka.php

ZMIERZCH



„Zmierzch” Stephenie Meyer to porywająca opowieść o miłości, łącząca cechy horroru, romansu i powieści o dojrzewaniu. Siedemnastoletnia bohaterka, Isabella Swan, której rodzice rozwiedli się wiele lat temu, postanawia opuścić matkę i jej nowego męża, gdyż mają zamiar podróżować (ojczym jest sportowcem), a Bella nie chce być dla nich obciążeniem. Dlatego też wyjeżdża do deszczowego Forks w stanie Waszyngton, gdzie wprowadza się do domu ojca. Poznaje niezwykle przystojnego chłopaka, Edwarda Cullena, oraz jego tajemniczą rodzinę, która nie cieszy się dobrą opinią wśród uczniów miejscowego liceum. Bohaterka dąży do poznania sekretu rodziny, zakochuje się w Edwardzie i w ten sposób naraża siebie i bliskich na ogromne niebezpieczeństwo...

Dlaczego sięgnęłam po „Zmierzch”? Nie przeglądam regularnie światowej listy bestsellerów i nie obilo mi się o uszy nazwisko Meyer. Tak naprawdę do przeczytania tej powieści i jej kolejnych części skusił mnie widok nie mogących oderwać wzroku od tej książki koleżanek oraz przypadkowo zobaczona w telewizji zapowiedź filmu. Pomyślałam, że warto zajrzeć do lektury przed seansem (koleżanki cały czas mówiły, że musimy obejrzeć ten film) i w ten sposób w ciągu około tygodnia przeczytałam „Zmierzch”, „Księżyc w nowiu” oraz „Zaćmienie”, a teraz z niecierpliwością wyczekuję tłumaczenia ostatniej części cyklu – „Przed świtem”.

Tak, książki z cyklu o Belli i Edwardzie uzależniają! Myślę, że czytelników wciąga nie tylko fabuła, ale przede wszystkim szybkie tempo jej rozwoju i przystępny (ale nie potoczny!) język. Dynamiczna akcja i nieprzewidywalne wydarzenia sprawiają, że naprawdę trudno jest odłożyć powieść na bok i zająć się czymkolwiek innym. Bliskie nam problemy i życie nastolatków w utworze przeplatają się z fantastycznymi wydarzeniami, co pozwala rozwijać wyobraźnię, rozmarzyć się...

Książką jestem zachwycona, ale czy filmem? Podejrzewam, że gdybym obejrzała go nie czytając wcześniej książki, na podstawie której został wyreżyserowany, uznałabym go za rewelację, jeden z lepszych, jakie widziałam. Ale niestety nie mogę tego powiedzieć. Oczywiście miałam świadomość, że rzeczą niemożliwą jest zaprezentowanie wszystkich szczegółów czterystustronicowej książki, ale nie spodziewałam się, że reżyser, wiedząc jak popularna wśród potencjalnych widzów jest powieść, odważy się tak radykalnie zmieniać fakty. Nie mówię tego jako czytelniczka rzetelna, znająca każdy szczegół akcji „Zmierzchu”, której udało się znaleźć w filmie jedną czy dwie różnice w stosunku do tekstu, ale jako nieprzywiązująca większej wagi do detali, która jest zbulwersowana jakże zauważalnymi i licznymi przekształceniami dokonanymi przez twórców ekranizacji.

Obecnie pożyczam własne egzemplarze książek Stephenie Meyer znajomym, zarówno koleżankom jak kolegom (wcale nie jest to bajka tylko dla dziewcząt ☺) i spotykam się z jak najbardziej pozytywnymi opiniami na ich temat. Serdecznie polecam wszystkim lekturę, ale także zachęcam do obejrzenia filmu, gdyż jest doskonałym przykładem niesatysfakcjonującej i nazbyt wybujałej inwencji twórców ekranizacji popularnej powieści.

MILENA MOCARSKA

PIERSĆ DO PRZODU, GŁOWA DO GÓRY
I NALEŻY WALCZYĆ O SWOJE"
~ to słowa naszego
Dyrektora pana Jerzego Łuby,
jego motto, jak sądzimy.

Jako jedne z nielicznych miałyśmy okazję i zaszczyt przeprowadzić z Panem Dyrektorem wywiad, dotyczący nowej sali gimnastycznej. Oto zapis naszej krótkiej rozmowy:

- Panie Dyrektorze, wyobraźmy sobie, że znajdujemy się teraz w nowej sali gimnastycznej. Czy może nam Pan opowiedzieć, w jakich okolicznościach powstał pomysł rozbudowania naszej szkoły o tę salę?

- Przyznam się szczerze, że pomysł narodził się około dwóch tygodni od chwili mojego pojawienia się w szkole. Przejeżdżając ulicą Bernatowicza myślałem, że budynek, który pozostał po basenie, to jest ten, w którym obecnie mieści się Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Kiedy w końcu zorientowałem się, gdzie w rzeczywistości był dawniej basen, byłem wystraszony. Ponościłem odpowiedzialność za bezpieczeństwo na tym terenie, a nie miałem w ogóle wpływu na to, co tam się dzieje. Budynek był zabezpieczony jedynie deskami. Po południu, szczególnie nocą, zbierały się tam różne osoby, które nie powinny tam być. Działy się tam dantejskie sceny i musieliśmy temu jakoś zaradzić. W związku z tym wpadł mi do głowy pomysł, aby spróbować przekonać władze miasta i radnych do adaptacji budynku na salę gimnastyczną.

- Dlaczego salę gimnastyczną a nie basen?

- Wcześniej pracowałem w SP nr 10 i znałem zasady finansowania basenu. Wiem, jakie są z tym kłopoty. Zdawałem sobie sprawę, że nie ma takiej nadziei. Po pierwsze ze względu na obszar, na którym jest zbudowana szkoła. Po drugie dlatego, że technologie, które tutaj zastosowano, w żaden sposób nie dawały takiej możliwości. Poza tym z wyposażenia tego obiektu zostało bardzo niewiele, a mianowicie resztki okien wykonanych z duraluminium, resztki jakiegoś sprzętu, a większość po prostu została skradziona.

- Skoro już kwestia sprzętów została w pewien sposób poruszona, to może nam Pan powiedzieć, jaki sprzęt został zakupiony do nowej sali?

- Sądzę, że wy to wiecie najlepiej, ponieważ już odbywają się tam zajęcia. Myślę, że sprzęt sportowy, który udało nam się zgromadzić, jest bardzo wysokiej klasy. W jednym z pomieszczeń mieści się pełna siłownia, w drugim moim zamiarem było uruchomienie sali do gry w tenisa. Jednak okazało się, że sprzęty, które zostały zakupione, są gabarytowo tak duże, że musieliśmy je umieścić w sali, która znajduje się od strony boiska. Jak już wspomniałem, sprzęty te mają bardzo wysoką jakość, są to bieżnie, siłowniki, rowery. Dzięki temu WF stał się nieco bardziej atrakcyjnym przedmiotem. W naszej szkole jest, w zależności od roku, około 50 lub 60 osób, które mają zwolnienia całoroczne z WF. Być może jest to jeden z atutów, który da się wykorzystać, aby przekonać uczniów do tego, że siedzenie na ławeczce nie jest właściwym zajęciem.

- Więc można założyć, że atrakcyjny sprzęt, który możemy znaleźć jedynie w profesjonalnych siłowniach i od niedawna w naszej szkole, jest odpowiedzią na unikanie lekcji WF przez uczniów?

- W pewnym stopniu tak. Na pewno nie we wszystkich przypadkach, dlatego że zwolnienia z wychowania fizycznego są podyktowane różnymi przyczynami, niekoniecznie tylko małą atrakcyjnością warunków czy brakiem chęci do

uczestniczenia. Coraz częstsze są sytuacje, gdy uczniowie ze względów zdrowotnych, niestety, nie mogą brać udziału w lekcji.

- **W niektórych niemieckich szkołach od dawna nie ma zajęć wychowania fizycznego. Czy uważa Pan, że lekcje te są potrzebne?**

- W chwili, gdy jest tak duży dostęp do komputerów, telewizji i innych mediów, wydaje mi się, że przynajmniej odrobina wysiłku fizycznego jest bardzo pożądana.

- **To prawda. A czy jest Pan zadowolony ze swojego dzieła?**

- Z mojego? To nie jest tylko moje dzieło. To dzieło nauczycieli, którzy mnie wspierali, rodziców, władz miasta i radnych, mających w tym swój wielki udział. Duża liczba osób przyczyniła się do tego, że ten budynek został oddany do użytku. Mam nadzieję, że z dużym pożytkiem dla osiedla, szkoły i całej jej społeczności.

Chcę jeszcze powiedzieć, że w tej chwili na sali gimnastycznej obok zajęć, które wynikają z rozkładów lekcyjnych, po południu odbywają się zajęcia taekwondo. Obie sale wynajmowane są codziennie przez dwie godziny. W drugiej części ćwiczą popołudniami wynajmujący ją nauczyciele lub osoby zajmujące się biznesem. Myślę, że jest to spore wykorzystanie.

- **A teraz pytanie nieco z innej beczki. Czy lubił Pan w młodości sport i lekcje wychowania fizycznego?**

- Przyznam, że w szkołach, do których miałem szczęście uczęszczać, niestety nie było hal sportowych. W średniej szkole miałem możliwość nauki jazdy na łyżwach, również na panczenach. Dość dobrze pływałem, ponieważ chodziłem do szkoły, która była położona niedaleko jeziora Necko. Czasem z kolegami na wagary tam sobie chodziliśmy. Kiedyś nawet startowałem w lidze akademickiej, ale raczej nie uprawiałem sportu wyczynowo. Później zająłem się z młodzieżą modelarstwem¹. I dzisiaj bardzo ubolewam z tego tytułu, że ze względu na moje obowiązki nie mam czasu, żeby to prowadzić. A osiągnięcia mieliśmy bardzo wysokie.

- **Czy zauważa Pan różnice między lekcjami WF dawniej i dziś?**

- Myślę, że podwyższyło się bezpieczeństwo osób, które uczęszczają na zajęcia. Zarówno panowie jak i panie nie muszą już ćwiczyć na podłodze, nie muszą przynosić ze sobą różnych mat, żeby można było wykonać najprostsze ćwiczenia

¹ Oczywiście nie mogłyśmy przepuścić okazji, aby nie rozwinąć tego tematu, więc zadałyśmy dodatkowe pytanie, odbiegające nieco od celu naszego wywiadu..

- A czy mógłby nam Pan powiedzieć coś więcej na temat modelarstwa? Sądzymy, że nie każdy miał z tym styczność...

- Modelarstwo zacząłem prowadzić w Szkole nr 7. Przejąłem zajęcia od kolegi, który wcześniej się tym zajmował. Uprawialiśmy modelarstwo w kilku klasach. Jedna klasa to są ślizgacze, czyli łódki napędzane silnikami spalinowymi do 15 cm³, które rozwijały prędkość do 60km/h i były sterowane za pomocą radia na 27,12MHz w paśmie FM. Jeździliśmy z nimi na Mistrzostwa Polski. Druga taka podobna klasa to FSR, czyli modele o podobnej konstrukcji, też budowane w naszych pracowniach i również napędzane silnikami spalinowymi do 15 cm³. Inną bardzo ciekawą dyscypliną były modele żaglowe. Oczywiście w miarę upływu lat poszczególne klasy się zmieniały. Ja akurat zajmowałem się F5E, F5M. Są to klasy, którymi generalnie interesowała się młodzież. Klasa E to ta, w której powierzchnia żagla była ograniczana do 1m², a druga, tak zwane Emki, do 1133cm². Oczywiście regaty żeglarskie są opisane przepisami Naviga, federacji z siedzibą w Anglii. Modele są zdalnie sterowane, jednak tu jest jeszcze potrzebna sprawność umysłu, znajomość zasad, które obowiązują na wodzie. Chcę dodać, że w łódkach F5E i w Emkach – na swoim koncie mamy czterech wicemistrzów Polski. Może teraz to niechlubnie o tym wspominać, ale w modelarni mieliśmy wicemistrza Państw Socjalistycznych. Jeden z chłopaków, który reprezentował Łomżę, a konkretnie Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową, gdzie mieściła się właściwa modelarnia, na mistrzostwach świata zajął 6 miejsce. W ubiegłym roku na mistrzostwach świata w USA w kategorii konstruktorów maszyn latających Polacy zostali wicemistrzami świata, a jednym z czterech reprezentantów był nasz kolega. Sądzę, że uzyskiwaliśmy bardzo, bardzo wysokie wyniki.

gimnastyczne, ponieważ wszystko jest na miejscu. To był główny cel, by zwiększyć bezpieczeństwo uczniów na lekcjach WF.

- **A czy możemy się spodziewać kolejnych zmian?**

- Myślę, że tak. Moim marzeniem, jeśli chodzi o obiekty sportowe jest boisko - druga część inwestycji. Boisko jest tak zaprojektowane, że na górze ma znaleźć się część do lekkiej atletyki, piłki nożnej. Natomiast na dole - boisko do kosza, siatkówki i tenisa ziemnego. Mam nadzieję, że tak będzie. Oczywiście ze sztucznymi nawierzchniami.

Na ten rok, oczywiście jeśli naszego miasta nie osiągnie kryzys, jest zaplanowana modernizacja auli, łącznie z montażem klimatyzacji, jak również remont starej sali gimnastycznej. Bardzo mi zależy na tym, żeby cały kompleks sportowy miał już właściwy stan techniczny i wysoki poziom bezpieczeństwa. Żeby było to czyste, zadbane i eleganckie.

- **A więc życzymy Panu sukcesów i satysfakcji. Gratulujemy i dziękujemy w imieniu całej społeczności szkolnej. No i oczywiście dziękujemy za udzielenie nam wywiadu.**

- Ja również dziękuję.

I jak widzimy, Pan Dyrektor planuje zaskoczyć nas ponownie. Ufamy, że z takim samym pozytywnym skutkiem.





Co to Silkroad Online?

Silkroad jest grą typu MMORPG wyprodukowaną przez koreańską firmę „JOYMAX”. Akcja gry rozgrywa się na Jedwabnym Szlaku, który kiedyś był głównym szlakiem ekonomicznym łączącym Azję i Europę.

Wstęp

W grze wcielamy się w jedną z postaci. Mamy do wyboru dwie nacje: chińską i europejską. Po wyborze postaci znajdujemy się w mieście (w zależności od wyboru nacji może to być Jangan dla postaci chińskiej lub Konstantynopol dla postaci europejskiej), w którym rozpoczynamy swoją przygodę z Silkroad Online.

Gra polega na zabijaniu potworów, robieniu questów i zdobywania doświadczenia. Za zabicie moba dostajemy określoną ilość expa, losową ilość złota oraz od czasu do czasu item. Gdy zdobędziemy odpowiednią ilość doświadczenia dostajemy awans o jeden lvl a w raz z nim 3 punkty umiejętności do rozdania.

Za robienie questów również dostajemy doświadczenie oraz inne nagrody (najczęściej złoto). Postać naszą możemy ubierać w różne zbroje. Aby móc założyć jakąś zbroję, trzeba zdobyć odpowiedni lvl.

Rozwój postaci

Postać naszą ma dwa paski do rozwijania:

- strenght** (czerwony)
- inteligence** (niebieski)

W zależności, w który pasek dodajemy punkty umiejętności, postać naszą możemy rozwijać na trzy różne sposoby:

- Pure str** (wszystkie punkty w str)
- Pure Int** (wszystkie punkty w int)
- Hybryda** (w zależności od upodobania dodajemy punkty w różnych proporcjach do str i int np. 3:1)

Ze względu na rodzaj broni, którą posługuje się nasza postać, rozróżniamy klasy postaci:

- glavier**
- spearman**
- blader**
- swordman**
- bowman**

Od rodzaju broni zależy również rozwój skilli. Do wyboru mamy skille do broni oraz skille żywiołów:

Skille broni:

- Bicheon** (dla sword i blade)
- Heuksal** (dla Glavie i spear)
- Pacheon** (dla luku)

Skille żywiołów:

- ice
- fire
- lighting
- force

Czym się różni od innych MMORPG?

W silku oprócz klasycznego lvlowania mamy dodatkową atrakcję jaką są joby. Po osiągnięciu 20 lvl możemy zaciągnąć się do pracy u złodziei, handlarzy lub strażników.

Złodzieje

Ich praca polega na okradaniu handlarzy, którzy przewożą towar z miast.

Handlarz

Przewozi towar na petach z miasta do miasta

Strażnik

Jego praca polega na oczyszczaniu Jedwabnego Szlaku ze złodziei.

Wady

Gra niestety jest opanowana przez boty, co sprawia, że gra traci swój urok.

Inną wadą tej gry są lagi, na które nie mamy żadnego wpływu i często powodują zabicie postaci a co za tym idzie, stratę określonej liczby zdobytego expa.

Gra również nie jest dla ludzi, którzy chcą szybko nabić maksymalny lvl. Zdobywanie lvl w tej grze jest żmudne i często powoduje depresję☹

Jak zagrać?

Aby móc zagrać w silka trzeba zalogować się na oficjalnej stronie internetowej

<http://www.joymax.com/silkroad/>. Jednak to nie wszystko. Musimy również ściągnąć klienta z działu download, który waży ok. 1 gb oraz zainstalowaniu go na swoim komputerze.

Wiecej szczegółowych informacji o grze możecie znaleźć na stronach:

-<http://silkroad-online.pl/>

-<http://www.silkroadonline.com.pl/>

Słowniczek:

Exp-punkty doświadczenia

bot-jest programem wykonującym pewne czynności w zastępstwie człowieka. Czasem jego funkcją jest udawanie ludzkiego zachowania lub wykonywanie zautomatyzowanych czynności.

Skille- umiejętności

Lvl- level, czyli poziom postaci

Lag-interwał czasowy (opóźnienie) między wysłaniem pakietu informacji, a jego odebraniem.

MMORPG- (ang. Massively Multiplayer Online Role Playing Game) – rodzaj gier komputerowych RPG, w których duża liczba graczy może grać ze sobą w wirtualnym świecie.

HUBERT SUTKOWSKI (FATE)

TEŚKISZ

za tradycyjną

postcrossing

THE POSTCARD CROSSING PROJECT

POCZTĄ ?

PROJEKT WYMIANY POCZTÓWEK ZRZESZA JUŻ PONAD 82000 UŻYTKOWNIKÓW Z CAŁEGO ŚWIATA.

Stworzony w lipcu 2005 roku projekt Postcrossing wkrótce osiągnie liczbę 2 milionów wysłanych pocztówek. To ponad 4000 kartek otrzymywanych każdego dnia, 3 w ciągu każdej minuty. Strona internetowa wskazuje na ponad 82 tysiące użytkowników ze 192 krajów, a grono to rośnie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

To, co najlepsze w tym projekcie, to prostota, która po części tłumaczy także sukces całego przedsięwzięcia: wystarczy wysłać pocztówkę, aby samemu otrzymywać inne od przypadkowych osób z różnych części świata. Kiedy zarejestrujesz się na stronie, udostępniasz swój adres po to, by móc dostawać kartki od innych. Możesz także zdecydować czy chcesz otrzymywać kartki z Polski, czy nie. Później losujesz adres osoby, do której Ty masz wysłać pocztówkę. Otrzymujesz też wtedy unikalny kod (numer ID kartki pocztowej), który identyfikuje ją w systemie. Gdy kartka dotrze do adresata, ten ją rejestruje, a nadawca jest losowany przez kogoś innego. Ogólnie przyjętym językiem wśród użytkowników jest angielski.

Najbardziej fascynujące jest to, co dzieje się poza Internetem – sam proces wybierania kartki i jej wypisywania. Później pojawia się dreszczyk emocji przy znajdowaniu kolejnych niespodzianek w skrzynce pocztowej – pocztówek, które są skierowane specjalnie do Ciebie, z najbardziej nawet oddalonych miejsc na Ziemi. Społeczność Postcrossingu rozwinęła tę część projektu, organizując spotkania w różnych miastach na całym świecie. Krąży nawet historia o pewnej parze z Finlandii, która poznała się dzięki Postcrossingowi, a obecnie wiecie szczęśliwe życie małżeńskie. Sama Finlandia jest zresztą fenomenem w tej dziedzinie – nie zdziw się, jeśli Twoja pierwsza kartka przybędzie właśnie z tego kraju. Finowie z największą liczbą wysłanych pocztówek na koncie wyprzedzają nawet Amerykanów.

Dwa miliony kartek pocztowych to bardzo dużo. Być może także i niektórzy z Was chcieliby przyłączyć się do bicia rekordu – kolejnego miliona wysłanych pocztówek - poprzez szerzenie wymierającego słowa pisanego.

ABY UZYSKAĆ WIĘCEJ INFORMACJI, ODWIEDŹ :
WWW.POSTCROSSING.COM

EWELINA NURCZYK



wielu z nas poddaje się dyktatowi mody w każdej dziedzinie życia, nawet w związku z fryzurą. Są wśród nas jednak i tacy, którzy przez lata czeszą się tak samo, właściwie nie wiedząc dlaczego. Tymczasem stan naszych włosów ściśle wiąże się z charakterem. W subkulturach często „służą” one do wyrażania poglądów, mogą świadczyć o przynależności do danej grupy, patrzącej w określony sposób na świat.

U punków w oczy rzucają się ich fryzury: często są to irokezy pofarbowane na różne kolory. Boki głowy są zwykle wygolone. Wraz ze strojem fryzura ta stanowi wizerunek tej subkultury. Jej poglądy mówią o negowaniu wszelkich zasad, sprzeciwiwie wobec instytucji ograniczających wolność człowieka (rząd i inne aparaty państwowe), korporacji, organizacji, religii czy środków masowego przekazu.

Inną subkulturą młodzieżową jest emo. Jej znakiem rozpoznawczym jest długa grzywka opadająca na jedno oko. Włosy koniecznie przefarbowane, dopuszczalne są kolorowe pasemka (zwykle różowe lub czerwone). Między innymi dzięki fryzurze wyrażane są brak poczucia sensu, abstynencja, wyzbycie się agresji.

Bardzo krótkie lub wygolone włosy są charakterystyczne dla skinheadów.



Długie włosy u kobiet świadczą o świadomej kobiecości. Jeśli są spięte lub związane - oznaczają dążenie do dyscypliny, ładu, uporządkowania. Krótkie zaś, ale ułożone w kobiecą fryzurę mówią o pragnieniu znalezienia się pod męską opieką. Nieład włosów oznacza osobowość pełną temperamentu i niechęć do poddania się rygorom.

Dzięki nowej fryzurze bardzo szybko możemy zmienić nasz wygląd, podkreślić urodę. Nie podążajmy jednak ślepo za trendami fryzjerskimi - w ten sposób nie zmienimy cech osobowości, ale będziemy ukrywać nasze wnętrza i prawdziwe „ja”.



Fryzura jest bardzo ważnym elementem wizerunku. W naszym środowisku raczej nie spotykamy się z tak odważnymi uczesaniem jak w przypadku subkultur. Nie znaczy to jednak, że osoby widziane wokół nie mają osobowości lub nie wyrażają jej fryzurą.

I tak na przykład ludzie, którzy noszą grzywkę są nieśmiali. Może ona również wskazywać na kompleksy.

Włosy zaczesane do góry, odsłaniające czoło oznaczają kogoś pewnego siebie, swoich wartości. Osoby farbujące włosy na dość specyficzne kolory np. na zielono czy czerwono lubią prowokować. Chcą być uznawane za oryginalne.

Nie możemy na podstawie fryzury jednakowo określić osobowości kobiet i mężczyzn. Obie płcie mają przecież różne natury.



U mężczyzn długie włosy symbolizują niechęć do schematów. Jeżeli ich właściciel związuje je w kitkę, oznacza to, że pragnie być oryginalny. Krótkie włosy są przejawem silnego charakteru i uporu. Takim osobom z pewnością nie brak dynamizmu. Brak włosów „z wyboru” może oznaczać nieświadomą tęsknotę za miłością, która często może zmienić się w agresję.

BOLLYWOOD - niezwykle śróddek na wszelkie smutki

WYWIAD Z PANIĄ PROF. IWONĄ KOŚCIUSZKO - RADOM

W ostatnich latach obserwujemy wzrost zainteresowania egzotyką i niezwykłością kina rodem z Indii. Mimo to, wciąż panuje przekonanie, że jest to rozrywka dla wybranych. Głos Ucznia chciałby przybliżyć czytelnikom te oryginalne filmy, które z pewnością dostarczą każdemu nowych wrażeń estetycznych. W tym celu postanowiliśmy zaczerpnąć wiedzy od eksperta - mowa tu o pani prof. Iwone Kościuszko - Radom.



● ● ●

Głos Ucznia- Powszechnie znane jest Pani zainteresowanie produkcjami indyjskimi. Na początek wyjaśnijmy, skąd się wzięła nazwa Bollywood, którą klasyfikujemy takie filmy?

I. Kościuszko - Wszyscy chyba o tym wiedzą ☺ Wzięła się z dawnej nazwy „Bombaj”, obecnie Mumbai, i jak się domyślacie- „Hollywood”. „Bo”+ „llywood”= Bollywood.

GU- Do jakiego gatunku możemy zaliczyć klasyczny Bollywood? Jest to musical, romans czy może melodramat?

I.K.- Typowy film Bollywood to jest masala - a masala znaczy mieszanka. Nie można go zaklasyfikować. Znajdziemy tam i romans, i thriller, i dramat, i horror, i film detektywistyczny- mamy autentycznie wszystko.

GU- Tradycyjny tego typu film trwa około trzech godzin. Jak skonstruowana jest fabuła takiej produkcji? Czy istnieją jakieś schematy, podobieństwa?

I.K.- Rzeczywiście, filmy te trwają około trzech godzin, bo w klasycznym Bollywoodzie mamy około sześć - siedem piosenek. Przeciętna piosenka trwa sześć- siedem minut. Po podliczeniu jest to prawie 50 minut. Gdybyśmy to odjęli, to produkcja trwałaby tyle co przeciętne, hollywoodzkie filmy. Co do tematu, to zależy. Ostatnio słuchałam pana krytyka, który wypowiadał się na temat Bollywood i twierdził, że wszystkie tego typu filmy kończą się Happy Endem. To jest absolutną nieprawdą. Możemy wymienić podobieństwa Bollywoodów zakończonych Happy Endem- kłopotliwa miłość, rodzice aranżują ślub, trzeba więc przekonać rodziców o swych uczuciach, częstym motywem jest ślub. na którym można zobaczyć te wszystkie tradycje, przepiękne kolory. Ale przede wszystkim



taki film ma przyciągnąć widza. Ma pomóc zapomnieć o nie zawsze pięknej rzeczywistości.

GU- Jaki powinien być odbiorca Bollywoodu? Czy to rzeczywiście kino dla wybranych?

I.K.- Nie mówmy, że jest dla wybranych. Nie czuję się wybrana, bo pokochałam Bollywood. Przede wszystkim to powinien być film dla człowieka, który ma bardzo dużo dystansu do siebie i świata, który potrafi się cieszyć gniotami- bo tam jest mnóstwo gniotów. W Hollywood nie dostałyby dolara na produkcje, bo to są filmy tak przeraźliwie naiwne i tak złe, że w pewnej chwili stają się arcydziełami. I nawet te wszystkie niedorzeczności potrafią bawić. Jak już dojdziemy do takiego momentu, to w tym momencie staliśmy się niewolnikami Bollywoodu.

GU- Czy to przestroga, czy zachęta?

I.K.- Nie chciałabym po prostu, by te filmy stały się powszechnie znane i ogromnie popularne, bo zaczną się zmieniać i coraz bardziej przypominać produkcje hollywoodzkie. Tego naprawdę bym sobie nie życzyła.

GU- W jaki sposób zwykły mieszkaniec Indii może zobaczyć rodzime produkcje? Jak są one odbierane przez rodaków, czy są popularne?

I.K.- Oczywiście! „Żona dla zuchwałych” jest wyświetlana w indyjskich kinach bez przerwy, przy pełnych salach, od 1995 roku. Przeciętny widz nie chodzi do kina raz, czy dwa razy. On chodzi kilkanaście razy, dlatego bilety są tam bardzo tanie. Mogą kosztować ok. 20 centów. Mimo to, dla tych ludzi to sporo. Trzeba ich podziwiać, że mając mało pieniędzy wydają sporą sumę, tym samym rezygnując z posiłku, tylko po to, by kolejny raz zobaczyć tę samą produkcję. Dla nich film jest świętością. I jeżeli widzą ten jeden film któryś raz z rzędu, to oczywistym jest, że projekcji towarzyszą śpiewy i tańce. Ostatnio rozmawiałam z Hindusem (Bengalczykiem) odnośnie przerw w czasie seansu (film jest zazwyczaj podzielony na dwie części, pomiędzy którymi zaplanowana jest przerwa- przyp. red). Trwa ona ok. 15-20 minut i wtedy Hindusi idą napić się kawy, zjeść obiad, skorzystać z łazienki. Bawią się doskonale w trakcie filmu i nie mają czasu na przyziemne czynności. Dla nich to świetna zabawa- i my też powinniśmy to tak odbierać.

GU- Czy widz rodem z Europy czy USA musi przed projekcją poznać, choć w zarysie, historię i kulturę Indii?

~ "ale przede wszystkim te filmy to są cudowne antydepresanty"

I.K.- Nie, nie wydaje mi się. To by raczej zniechęcało. Jednak powinien dowiedzieć się troszeczkę o odrębności kina indyjskiego od zachodniego, żeby być przygotowanym na pewne rzeczy i nie zadawać w trakcie seansu pytań- a jakim cudem oni ?.... a po co zmieniają po raz trzydziesty stroje?...itp. Zainteresowanie kulturą Indii przyjdzie w swoim czasie ☺.

GU- Czy religia wpływa jakoś na filmy?

I.K.- Ależ oczywiście. Hinduizm jest przykładem czystego ekumenizmu. To tolerancyjna, szczęśliwa religia. Hindusi nie boją się swoich bogów (choć mają ich ponad 300). Hinduizm propaguje vegetarianizm, bo człowiek, który nie je braci mniejszych, jest człowiekiem lepszym. W filmach zaś jest pokazanych mnóstwo zwyczajów religijnych, jak np. tradycja witania gości, czy uderzenie w dzwon podczas wejścia do świątyni.

GU- Gdyby Bollywood był wyświetlany w łomżyńskim kinie, to czy cieszyłby się popularnością? Co może zachęcać do takiego seansu?

I.K.- Żaden film nie powinien być wyświetlany w łomżyńskim kinie. (śmiech)

GU- Załóżmy, że posiadamy Multikino...

I.K.- W takim razie, do obejrzenia poleciłabym film, który jest mieszanką zachodnio-indyjską. Nie jest umiejscowiony tylko i wyłącznie w Indiach. Tak więc można polecić „Salaam Namaste”, który się dzieje w Australii....

GU- A „Gdyby jutro nie było”?

I.K.- Raczej nie polecałabym. Po pierwsze, jest to film, który nie kończy się happy endem, czym łamie „zasadę”. Ale oczywiście „Gdyby jutro nie było” jest dziełem świetnym, w sam raz jeżeli ktoś chciałby popłakać. Ja sama nigdy nie oglądam ostatniej sceny. Za to polecić mogę film, dziejący się w Nowym Jorku. Polski tytuł to „Nigdy nie mów żegnaj”. Ciężko byłoby nakręcić go w Indiach, dlatego że motywem przewodnim jest zdrada, rozwód...i sama łatwość dostania rozwodu. W Indiach to nie dzieje się tak szybko. Ale skoro bohaterowie to hinduskie małżeństwa mieszkające



na zachodzie, to rodacy jakoś to przełknęli. W końcu to ten demoralizujący zachód...

GU- Jakie wartości płyną z takich filmów?

I.K.- Wiedziałam, że będzie takie pytanie! Wartości... no dobra. To będą: miłość do rodziców, do kochanej osoby, do dzieci, do kraju. Tam każdy jest patriotą, a rodzina wyzwala nawet u umierającego siłę do jej obrony... ale przede wszystkim te filmy to są cudowne antydepresanty. Traktujmy to w ten sposób - by nas z depresji wyciągał, by nam poprawiał nastrój. To filmy, które przez trzy godziny oglądamy z uśmiechem na twarzy.

GU- Co może odstraszyć początkującego widza?

I.K.- Mnóstwo rzeczy, a więc: nadmiar gestykulacji, czyli podkreślanie każdej emocji pięcioma gestami. Słowotok - wszystko jest tłumaczone po parę razy, aby każdy Hindus zrozumiał, o co chodzi. Długość może odstraszyć, niektórych mogą też piosenki, tańce. Miłość, radość - to też może zniechęcać. Różnie, zależy od człowieka, ale widz musi zdecydować - albo mi się podobało i zobaczę coś jeszcze, albo takiej chały już nigdy nie będę oglądał. Trzeba dać mu spokój - nie to nie.

GU- Które środowisko ma największą popularność w Bollywood?

I.K.- Przede wszystkim pokazuje się Hindusów, którym powiodło się w życiu. Nieważne gdzie odnieśli sukces, ważne że indyjski widz pomyśli, że może i jemu się poszczęści.

GU- Często chodzimy na filmy tylko ze względu na aktorów. Czy mogłaby pani przybliżyć sylwetki kilku z nich?

I.K.- Zacznę oczywiście od boskiego, jedyne Shahrukh Khana. Powiedzmy, że Shahrukh jest jak wino - im starszy, tym lepszy. Tak jak on teraz wygląda... wprost odbiera mi mowę! (nam również - red.). Shahrukh jest bogiem w Indiach, trzeba to przyznać, ale są też ludzie, którzy go nienawidzą. Posiadam w domu pokój, cały wyplakatowany Khanem - jest wszędzie. Na meblach, na ścianach, na tapecie monitora, po prostu wszędzie. Wszyscy go znają, nawet Ci co się nie interesują Bollywoodem. Jest niesamowicie fotogeniczny i zdolny a przy tym tak bardzo skromny i serdeczny. Spotyka się z fanami,

wyróżnia się inteligencją. Kolejny przykład to już ikona bollywoodzka - Amitabh Bachchan. Nawet jeśli występuje w gniotach to i tak podziwia się jego grę aktorską. Jeżeli chodzi o aktorki, to każdy kojarzy Kajol czy Aishwarya Rai. Ja zaś chciałabym powiedzieć o mniej znanej aktorce - Sridevi. Jest rewelacyjną artystką, ma cudowne poczucie humoru, fantastycznie tańczy. Teraz ma ponad czterdzieści lat i niestety wycofała się z biznesu. U nich jest taki bardzo niedobry zwyczaj, że większość aktorek po zamążpójściu i urodzeniu dzieci wycofuje się z aktorstwa.

GU- Jaki jest rodzaj, typ postaci, w które się wcielają? Czy istnieją jakieś charakterystyczne i często powtarzane wizerunki?

I.K.- Oczywiście, tak jak wszędzie, są aktorzy charakterystyczni, którzy mają wypisane na twarzy np. okrucieństwo. Jednak nie można generalizować.

GU- Jest Pani posiadaczką znacznej kolekcji Bollywood. Czy oglądając, dostrzega Pani różnice i zmiany zachodzące na przestrzeni lat w takich produkcjach? Jakież?

I.K.- Niestety tak. I nie jestem w stanie tego zrozumieć. Na przykład - filmy bollywoodzkie z lat 40, 50, 60, 70 - są po prostu świetne, ale jakieś zmiany nastąpiły w filmach z lat 80 i 90, kiedy zrobiły się bardzo infantylne. Razi wzmozżona gestykulacja, brak uwagi dla szczegółów i nie mam bladego pojęcia, co spowodowało te zmiany. Na szczęście w ostatnich latach widzimy poprawę.

GU- Czy kultura zachodu ma jakiś wpływ na produkcje indyjskie?

I.K.- Oczywiście, że w pewnym stopniu tak. Hindusi by chcieli, by ich filmy stały się popularne na całym świecie, miały wydźwięk międzynarodowy, dlatego wymagano nawiązań do produkcji zachodnich. Jednym z objawów jest wydawanie płyt z filmem, gdzie nie ma piosenek - są one tylko dodatkiem. To nie podoba się jednak rodakom, a to oni są głównymi odbiorcami produkcji.

GU- A właśnie, czy można porównać np. amerykański musical i Bollywood?

I.K.- Nie...

GU- Ale czy nowy, bijący rekordy popularności musical „Mamma mia” może być przykładem

~ JEZELI BIERZEMY POD UWAGĘ TAŃCE I MUZYKĘ TO
"MAMMA MIA" JEST PRZYKŁADEM PRZENIKANIA
KULTURY INDII DO HOLLYWOOD ~



przenikania kultury Indii do Hollywood? Ów film to pogodna, naiwna komedyjka przepełniona muzyką i barwnymi układami tanecznymi...

I.K.- Jeżeli bierzemy pod uwagę tańce, muzykę, to tak. Natomiast nie ma tam przede wszystkim kultury, nie ma tradycji, nie ma strojów, nie ma kolorów Wschodu. Tego mi brakuje, więc nie można robić jakiegos porównania. Muzyka - tak, ale nic poza tym.

GU- Świat wciąż żyje tegoroczną galą Oscarów. Czy w Indiach istnieje odpowiednik tej prestiżowej nagrody?

I.K.- Oczywiście. To jest Filmfare- najpoważniejsza impreza, bardzo ważne nagrody. Tutaj można porównać Hollywood i Bollywood- ze względu na ambicje otrzymania wyróżnień.

GU- Tegorocznym łowcą statuetek został „Slumdog Millionaire”. Mimo wyreżyserowania przez Anglika to nadal film z rytmiczną muzyką zrealizowany w Indiach. Czy to dowód na coraz większe zainteresowanie wschodnią kulturą?

I.K.- Nie jestem co do tego przekonana. Ten film to po prostu powrót do tradycji, że film ma dawać nadzieję. Taki film na kryzys☺. Trzeba zwrócić jednak uwagę, że ten film ma bardzo negatywną opinię w Indiach. Są rejony, gdzie jest wręcz zakazany.

GU- Dlaczego?

I.K.- Z powodów takich, że wg Hindusów, przejawia niektóre z aspektów życia w Indiach. Pokazuje kraj z tej najgorszej strony. Jednak muzyka, rzeczywiście, jest magiczna, skomponowana przez jednego z najlepszych, indyjskich kompozytorów. Została również nagrodzona Oscarem.

GU- Czy w indyjskiej kinematografii odnajdziemy posiadaczy prestiżowych, zachodnich nagród filmowych (Złoty Glob, Złota Palma itd.)?

„Dla Prawdziwego
bollymania
aktor zachodni
jest
zupełnie
niepotrzebny”



I.K.- Każdy kraj ma prawo wysłać swój film np. do Cannes, ale nie przypominam sobie nagród dla tych indyjskich... chociaż nagrodzony został chyba film „Lagaan”. Oczywiście aktorzy również są dostrzegani.

GU- Nawiązując, czy to prawda że aktorki otrzymują mniejsze honoraria niż koledzy po fachu?

I.K.- To wszystko zależy od tego, jakiego formatu jest aktorka. Nie wyobrażam sobie, aby Aishwarya Rai otrzymywała mniejsze gaże niż partnerujący jej kolega. Inną historią jest Shahrukh, którego gaże są niewyobrażalne (40% budżetu filmu). On sam gra w reklamach, by obniżyć własne honoraria i tym samym grać w filmach.



GU- Kto może zostać takim aktorem? Jakie są potrzebne predyspozycje?

I.K.- Tak jak wszędzie- są rodziny aktorskie, są znajomości. Rodzi się dziecko, które będzie w tym biznesie. Jednak Shahrukh pochodzi z biednej rodziny, do wszystkiego doszedł ciężką pracą sam. I za to również trzeba go podziwiać.

GU- Czy w Bollywood mogą występować tylko rodowici Hindusi?

I.K.- Nie, oni by bardzo chcieli, by w filmach bollywoodzkich zagrała zagraniczna gwiazda, w celu podniesienia prestiżu, ale ja pytam 'po co? Dla prawdziwego bollymaniaka aktor zachodni jest zupełnie niepotrzebny. Pojawiają się czasami wielonarodowi statyści, ale główne role należą do Hindusów.

GU- Bollywood zachwyca układami muzycznymi i strojami. Jak długo trwa realizacja takiego filmu?

I.K.- To zależy. Realizacja może trwać trzy, cztery miesiące, ale rekordzista świata realizowany był przez 10 lat, to Mughal-E-Azam.

GU- A co się dzieje z taką ilością różnych i nie zawsze praktycznych kostiumów?

I.K.- Co się dzieje z kostiumami? Nie mam pojęcia. Nigdy nie słyszałam o żadnej akcji charytatywnej, a rzeczywiście kostiumów jest mnóstwo.

GU- Świat wszystko rodem z Indii określa Bollywoodem . Czy to rzeczywiście jedyny dobry produkt indyjski?

I.K.- Nie można tak powiedzieć. Są różne kinematografie. Bollywood czyli z siedzibą w Bombaju, Kollywood- w Chennai, Tollywood- w Haidarabadzie. Różnią się przede wszystkim

językiem. Kiedyś Bombaj narzucił kręcenie filmów tylko w hindi. Większe miasta się zbuntowały i zaczęły kręcić we własnym języku. Poza tym Kollywood i Tollywood są filmami bardziej brutalnymi, często bez szczęśliwego zakończenia, za to z rewelacyjnymi scenami walk.

GU- Jak wiemy, uczniowie z chęcią przystają na propozycje organizowania seansów. Czy podejmie się Pani zadania i zaprezentuje nam ciekawe tytuły?

I.K.- Oczywiście, że jestem za tym. Mamy teraz w szkole możliwości techniczne, tylko wcześniej ustalmy sobie termin. Gimnazjalistki pewnie znowu nałożą sari ☺. Można to nazwać dodatkową lekcją angielskiego, bo napisy są właśnie w tym języku.

GU - Nie myślała Pani o złożeniu „Klubu Miłośników Indii”?

I.K.- Nazwijmy to jak chcemy, mnie chodzi o praktyczną stronę zagadnienia, czyli projekcje.

GU- Serdecznie dziękujemy za interesującą rozmowę. Mamy nadzieję, że artykuł skusi czytelników do sięgnięcia po propozycje ze wschodu. Zachęcamy także do organizacji seansów, na których bez żadnych zahamowań pozbedziemy się zimowej i wiosennej chandry.



**Program XIV Spotkania Humanistów TST
w Łomży.**

27 marca (piątek)

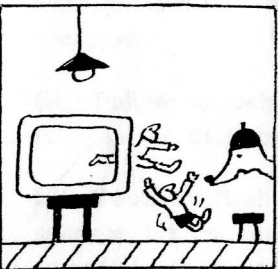
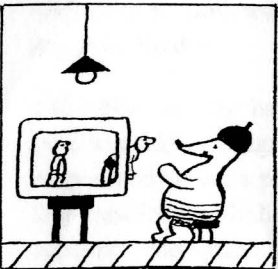
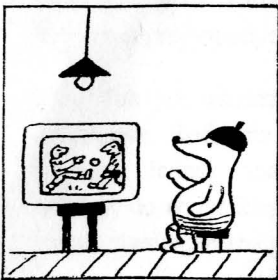
- 10.45 - uroczyste otwarcie Spotkania
- wykład inauguracyjny prof. E. Paczoska
- 12.00 - przerwa
- 12.15 - prezentacje prac uczniowskich
- 14.00 - przerwa na obiad
- 15.30 - 17.00
- 17.15 - 18.45
- warsztaty:
- „Znaczenie szczegółu w badaniach kulturoznawczych i literaturoznawczych.
Ślady życia i twórczości Mirona Białoszewskiego” – K. Haggmayer, J. Łojas
dr T. Rakowski , we współpracy z dr A. Karpowicz ,
- „Rola detalu w sztuce montażu filmowego” – A. Mielech
(przewidywana analiza filmów K. Kieślowskiego i Dawida Lyncha)
- 19.00 - kolacja
- 20.0 - „Linokoczek” - przedstawienie szkolnej grupy teatralnej

28 marca (sobota)

- 9.45 – 11.15
- 11.30 – 13.00
- warsztaty:
- „Szczegół jako klucz do interpretacji dzieł literackich i plastycznych”
- prof. P. Stępień
- „Propozycje dramowe”- T. Dworecka i M. Zbyszyńska
- 13.15 – uroczyste podsumowanie Spotkania
- 14.00 - obiad



BIBI Bohdan Butenko



POKAŻ JĘZYK

„Bluszczu”, czy „Bluszcza”?

Oto pytanie!
Niech dzisiaj wierszyk
odpowie na nie...

Podobno w Tłuszczu,
W redakcji „Bluszcza”,
Gałązka bluszczu
Pędy wypuszcza.

Już mówią w Tłuszczu,
Że mnie podpuszcza
Do tego bluszczu
Ogromna tłuszcza.

Choć tłuszczy w Tłuszczu
Tę rzecz wyłuszcza,
To w sprawie bluszczu
Mi nie odpuszcza.

Więc się do Tłuszcza,
Z pączkami w tłuszcza,
W te pędy puszcza
By się wśród bluszczu.

Bo tylko w Tłuszczu
Stres mnie opuszcza,
Wśród pędów bluszczu,
W redakcji „Bluszcza”.

BY MARCIN BRYKCYŃSKI
WARSZAWA 2009

TEATRZYK WIELKI PRZEDSTAWIA

sztukę Rafała Bryndala

WIZYTA U FRYZJERA

FRYZJER

klaniając się i sadowiąc klienta w fotelu

– No i jak strzyżemy?

KLIENT

– Krótko

No i rzeczywiście nie zajęło to im wiele czasu.

KONIEC

Po ostatniej kwestii z sufitu teatru spada na widownię konfetti, co przypomnieć ma wszystkim o łupieżu, który jest plagą wśród młodzieży. Chór odśpiewuje *Międzynarodówkę* bo tylko to udało im się przygotować na tę okazję. Nikt nie wie dlaczego, ale w życiu tyle rzeczy zdarza się bez żadnej przyczyny. Widownia gwizdże, żądając zwrotu pieniędzy za bilety, ale dyrektor już uciekł z kasą za granicę w towarzystwie ostatniego anioła, którego marmurowa postać wisiła do tej pory nad sceną. W taki oto sposób wyszło na jaw, że dyrektor ukrywał przez tyle lat swój sentyment do aniołów, choć bileterka ma z nim dziecko.

||||||| Bajki wg Sawki |||||||



Rafał Kmity

KALENDARIUM

...czyli moja wersja wydarzeń

PONAD 1400 LAT TEMU

...wymyślono grę w szachy. Miało to miejsce w Indiach, skąd szachy rozprzestrzeniły się na cały świat i w ciągu wieków stały się prawdziwą pasją milionów ludzi, w tym licznych władców, artystów, myślicieli... Co do mnie – ja także uważam grę w szachy za wspaniałą intelektualną rozrywkę, choć wydaje mi się, że byłaby jeszcze fajniejsza, gdyby nie szachownica i te małe głupie figurki.

84 LATA TEMU

...zmarł Władysław Reymont. Literat. Otrzymał Nagrodę Nobla. Ale – jak twierdzą działacze PSL-u – tak naprawdę to tę nagrodę zdobyli chłopi.

CAŁKIEM NIEDAWNO

...znowu były moje urodziny. Ostatnio wydaje mi się, że mam je jakby częściej... Ale ten czas zasuwa! Najlepiej to widać po moim urodzinowym torcie ze świeczkami – każdy kolejny coraz bardziej przypomina cmentarz we Wszystkich Świętych.